

# Marta Zbrzeźniak

---

## Zjawisko żebractwa w krajach włoskich w oczach polskich podróżników w pierwszej połowie XIX w.

---

Meritum 4, 103-111

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## ZJAWISKO ŻEBRACTWA W KRAJACH WŁOSKICH W OCZACH POLSKICH PODRÓŻNIKÓW W PIERWSZEJ POŁOWIE XIX W.

Specyfiką żebraczej egzystencji była i jest materialna niedola. Nierzadko niedostatki związane z dobrami doczesnymi idą w parze z ułomnością ciała, umysłu lub osamotnieniem. Najgorszym z najgorszych staje się jednak społeczne wykluczenie. Jest to potoczne wyobrażenie i jednocześnie definicja żebractwa, wyrażająca w pełni stan człowieka dotkniętego w sposób bezwzględny przez los. Dawniej i obecnie. Jednakże temu terminowi uykają specyficzne niuanse życia społecznego, charakterystyczne dla krajów włoskich w XIX w. Żebracy stanowili na Półwyspie osobną kategorię społeczną. Tworzyli jedyną w swoim rodzaju warstwę, równie niejedolitą jak pozostałe grupy lepiej prosperujących mieszkańców Italii<sup>1</sup>. Problem żebractwa należy bowiem analizować z perspektywy jego wielowymiarowości. Nie funkcjonował jeden model niedoli, biedy, bezdomności. Los człowieka dotkniętego przez taki typ egzystencji stanowił wypadkową wielu czynników, w których często istotną rolę odgrywała własna wola i możliwość decydowania o swoim życiu.

Z jednej strony dostrzegano bez wątpienia rzeczywisty ogrom nędzy, która zmieniała życie ludzkie w ciągłą walkę o przetrwanie kolejnego dnia: *Iesteśmy na ziemi, kiedy zatopionemu w pięknościach natury podróżnemu co moment obiaią się o uszy modły na wpół obnażonych iestestw*: »Carita Signore, per l'amore di Dio, io ho gran fame« – relacjonował Bonawentura Niemojowski<sup>2</sup>. Z drugiej natomiast raził i spotykał się z ostrą krytyką oraz potępieniem model egzystencji, traktujący jałmużnę jako jedną z wygodniejszych form zarobku<sup>3</sup>. Nierzadko trudno było dociec, kto potrzebuje pomocy, a kto jedynie

<sup>1</sup> *Zbiór podróży i wiadomości statystycznych z różnych dzieł i dzienników*, t. I, Warszawa 1832, s. 66.

<sup>2</sup> Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu (dalej BR), rkps 1486, Listy Bonawentury N.[niemojowskiego] pisane w podróżach jego r. 1816–1819 do Wincentego Niemojowskiego, brata swego, k. 25, B. Niemojowski do brata Wincentego, Florencja 12 III 1817.

<sup>3</sup> W Campio Formio Stanisław Dunin-Borkowski miał okazję przekonać się, że podszywanie się pod osoby potrzebujące wsparcia stanowi zjawisko powszechne i codzienne: *Żebrzą tu z*

wykorzystuje naiwność i współczucie przechodniów<sup>4</sup>. Niektórzy podróżnicy stosowali najprostsze wybiegi służące wyodrębnieniu ludzi autentycznie potrzebujących wsparcia drugiego człowieka. Jednym ze sposobów była metoda „na chleb lub bułkę”, praktykowana między innymi przez Antoniego Karśnickiego: *Przekraczając po raz wtóry granicę toskańską i wjeżdżając znów w Państwo Kościelne, wypełnione ludem natrętnym i wymagającym tak dalece, że nie mogąc przy najkrótszem zatrzymaniu powozu dać natręctwu radę, umyśliłem sposób prosty, wypływający z tego wniosku, że każdy żebrzący jest w potrzebie, a że pierwszą potrzebą jest chleb, a więc kupiwszy z rana kilka bułek chleba czekałem na potrzebnego, ale jaka była nasza radość, gdy za daniem pierwszej bułki żebrzącemu, reszta onych zaraz ustąpiła<sup>5</sup>.*

Żebractwo nie było zjawiskiem typowo włoskim; w każdym europejskim kraju bez względu na stopień rozwoju cywilizacyjnego i poziom dobrobytu można było spotkać ludzi wykluczonych z ram tradycyjnego społeczeństwa, wegetujących w skrajnej nędzy, do której doprowadziły przeróżne powody. Dlaczego zatem wśród zjawisk poruszających, wywołujących żywe emocje wśród Polaków, omawiana kwestia przewijała się jako jedna ze sztandarowych bolączek?

Nie da się ukryć, że bez względu na motywy kierujące żebrzącymi, widok biedy poruszał nawet najbardziej nieczułe jednostki. Obraz ten burzył wyobrażenia, wpływał na nastrój chwili, nastawienie do ludzi i miejsca. Nie takiej wersji Italii oczekiwał cudzoziemiec przekraczający granicę państw włoskich<sup>6</sup> czy przybywający w progi legendarnego Rzymu bądź Neapolu. Z jednej strony

---

*nalogu, nie z potrzeby. Jeden prosi, że musi, a dziesięciu dlatego, że ten prosi. Widzieliśmy iak często połowa domu za nami leciała wołając »carità!«. Żebraniina tutejsza iest to polowanie na fryców. – S. Dunin-Borkowski, Podróż do Włoch w latach 1815 i 1816, Warszawa 1820, s. 3.*

<sup>4</sup> Franciszek Salezy Gawroński zadawał sobie to pytanie w czasie przechadzek po Rzymie, gdzie po wszystkich rogach ulicach, przed Oberżami, Traktierniami, Cukierniami, Teatrami, Poczta i każdym innym uczęszczanem miejscu po kilkunastu ich stoi, kobiety z dziećmi, dzieci same małe i większe, często młodzi ludzie i dość przyzwoicie ubrani i Jałumużnę proszą, a nawet się mocno i naprzykrzenie upominają o nią, trudny wybór między rzeczywiście potrzebnym a próżniakiem. – Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (dalej Ossolineum), rkps 17936/I, [F. S. Gawroński], Dziennik podróży do Włoch i Szwajcarii w latach 1839–1840, s. 21.

<sup>5</sup> Ossolineum, rkps 9618/III, [A. Karśnicki], Wyciąg z dziennika powtórnej podróży do Włoch, k. 35.

<sup>6</sup> *Z pod ubożego domostwa, które się z razu pustką wydaje, wybiegnie najczęściej jakaś blada chorobliwa istota, kilku niby pokryta łachmanami. Ta wznosząc do pojazdu obumarły wzrok, chudą wyciągnie rękę, w imię Boże o wsparcie wołając. Tam ucho osuwając się poczyna z tymi »Mori di fame!« (umieram z głodu!), które później brzmieć w nim już nie przestaje. – Ł. Rautenstrauch, W Alpach i za Alpami, t. I, Warszawa 1847, s. 214.*

dla ówczesnych Polaków uliczni żebracy, podobnie jak ich odpowiednicy na przygranicznych obszarach, stanowili naturalny element krajobrazu. Mimo to spotkanie twarzą w twarz ze znaną i w teorii oswojoną sytuacją poruszało, wzbudzało skrajne emocje, nie pozostając nigdy bez echa. Dla polskich turystów widok ten był przykry, przesłaniał (przynajmniej choć na chwilę) uroki kraju oraz motywy i cele samej podróży<sup>7</sup>. Polacy byli świadomi, że omawiane zjawisko stanowi bołączkę krajów włoskich. Przybywając na Półwysep zazwyczaj prezentowali wyrobioną postawę, ukształtowaną przez podróżnicze poradniki, prasę, literaturę i opinie otoczenia. Bez wątpienia konfrontacja ze skalą problemu zaskakiwała każdego z przybyłych. Stopień żebractwa przygnębiał, pozostawiał wyraźną rysę w obrazie Półwyspu, postrzeganego często z perspektywy błękitnego nieba, malowniczej architektury, zabytków i dzieł klasyków malarstwa. Możemy się jednak również spotkać ze szczera, nieukrywaną irytacją oraz próbami udowodnienia, iż przynajmniej część z wołających o pomoc w rzeczywistości kieruje się nieczystymi intencjami.

Przyczyn zjawiska dopatrywano się między innymi w modzie na zwiedzanie Półwyspu oraz w umasowieniu podróżnictwa. Wraz ze wzrostem liczby turystów mimowolnie obniżyły się pewne standardy. W chwili obecnej o wiele łatwiej było oszukać obcokrajowca nieobeznanego z miejscowymi realiami, sytuacją społeczną. W związku z tym wzrastały szanse łatwego zarobku<sup>8</sup>. To była jednak jedna strona medalu. Kolejnym powodem mogła być także (jeśli nie przede wszystkim) rzeczywista bieda, z którą borykały się w większym bądź mniejszym stopniu wszystkie kraje włoskie. Klęska nieurodzaju, brak możliwości utrzymania rodziny<sup>9</sup>, śmierć rodziców bądź współmałżonka do-

<sup>7</sup> Przejmujący obraz mieszkańców Tondi, miasteczka położonego na drodze do Neapolu, utrwalił Bonawentura Niemojowski: *Postaci jakby z grobu powstałe, bez odzieży i obuwia, wynędzniałe, wygłodniałe otaczają twój powóz, iedni krzyczą, drudzy płaczą, inni tylko ustami miłosierdzia błagają, a wszyscy litość i obrzydliwość wzbudzaią. Jałmużna przeieżdżających nieiednemu może na parę dni życie przedłużyć, lecz wielu już głód do ziemi przycisnęł i po ratunek nawet czołgać się nie potrafią. [...] wielu podobno z głodu umiera iak nas mieszkańcy sami zapewniali, i dosyć iest widzieć te cienie ludzi aby dać temu wiarę.* – BR, rkps 1486, k. 32, B. Niemojowski do brata Wincentego, Neapol 6 V 1817.

<sup>8</sup> Ł. Rautenstrauch, op. cit., t. II, s. 92.

<sup>9</sup> Stanisław Dunin-Borkowski odnotował (op. cit., s. 234), że w samym Rzymie trzydzieści tysięcy osób egzystowało *bez sposobu do życia*. W omawianym przez Borkowskiego okresie dochodziło również do desperackich buntów robotników, pozbawionych zarobku z powodu ulewnych deszczy. Obok rolników, którzy tracili zbiory, stanowili drugą w kolejności najbardziej poszkodowaną z powodu klimatu grupę społeczną. W odpowiedzi na szerzące się rozboje, administracja papieska na teren Kampanii wysłała rządowe wojska. W tym przypadku, jak wskazuje autor, winę ponosił rząd, który nie podjął prób zminimalizowania skutków

prowadzały do sytuacji, w której życie na ulicy stawało się jedyną możliwością. Wydaje się, że rządy państw włoskich nie miały pomysłu, jak rozwiązać ten problem<sup>10</sup>. Kwestia ta dotyczyła bowiem ogromnej liczby osób, mieszkańców miast i wsi, ludzi chorych, starców, dzieci, młodych kobiet i mężczyzn. Skala żebractwa była w dużej części owocem marazmu gospodarczego, archaicznych relacji na wsi, przeludnienia największych ośrodków miejskich we Włoszech. Dołączyć do tego należy zjawisko dziedziczenia biedy, przechodzącej niczym piętno na kolejne pokolenia, oraz niedostatki systemu opieki medycznej czy socjalnej. Żaden przytułek dla ubogich ani bractwo miłosierdzia nie były w stanie rozwiązać problemu<sup>11</sup>.

Kolejna kwestia to wspomniane grono osób podszywających się pod żebraków, którzy w rzeczywistości celowo prowadzili życie ulicznego włóczęgi w celu uzyskania łatwego i szybkiego zarobku. Grupy tej nie były w stanie objąć żadne statystyki ani nakazy. W miejsce jednych zjawiali się kolejni<sup>12</sup>. Nie mniej istotnym zagadnieniem będzie społeczna akceptacja dla zjawiska. Był to element codziennego życia, z którym należało się oswoić, nauczyć się egzystować, ponieważ był, jest i będzie. Bieda to część bytu prostego ludu krajów włoskich. I nie chodzi tu o zubożenie, brak współczucia, empatii, szacunku dla ludzi żyjących w nędzy. Żebractwo stanowiło po prostu element zwykłej codzienności. A litość – zarówno cudzoziemców, jak i miejscowych – dawała szansę przeżycia kolejnego dnia<sup>13</sup>.

---

klęski żywiołowej. W 1816 r. podejmowano natomiast humanitarne środki zmierzające do złagodzenia skali problemu: ludzi ubogich zatrudniano przy pracach archeologicznych, odbywających się m. in. przy udziale Antoniego Canovy. Zob. *Gazeta Warszawska* (dalej GW), 1816, nr 60; 1829, nr 82. Z drugiej jednak strony kwestię żebractwa próbowano zminimalizować za pośrednictwem edyktów zakazujących proszenia o jałmużnę w miejscach publicznych. – GW, 1816, nr 65. Brak konsekwencji rządu, stosowanie polityki „kija i marchewki” nie tylko nie przybliżył do zmniejszenia skali plagi ubóstwa, ale i dodatkowo zaostrzał konflikt na linii ludność-administracja państwowa. – GW, 1816, nr 89.

<sup>10</sup> W Neapolu zastosowano wywózki na wyspy w przypadku lazaronów (słusznie bądź nie) oskarżonych o kradzieże. – Ł. Rautenstrauch, op. cit., t. II, s. 150.

<sup>11</sup> Od tego stwierdzenia odbiegają stanowczo refleksje Łucji Rautenstrauch. Polska peregrynantka stwierdziła bowiem, że w przypadku Rzymu *nie ma w świecie miasta gdzieby ich tyle było, i na tyle rozmaitych przeznaczonych chorób, kalectw i niedoli*. Problem, zdaniem Rautenstrauch, polegał na tym, iż wielu kalectwo symulowało, a osoby faktycznie dotknięte przez fizyczne niedomaganie były strzeżone przez rodziny niczym największy skarb, którym w istocie były, utrzymując dzięki swojej ułomności nierzadko liczną familię. – Ibidem, t. II, s. 92.

<sup>12</sup> S. Dunin-Borkowski, op. cit., s. 128.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 235.

Wspomniana wyżej moda na Półwysep rozszerzyła bez wątpienia grono ludzi żyjących z datków i zapomóg o licznych próżniaków, nierzadko powiązanych z przestępczym półświatkiem, zwykłych obiboków i naciągaczy. Metoda „na bułkę lub chleb” nie zawsze sprawdzała się chociażby w miejskich realiach. Polacy zazwyczaj nie mieli czasu na analizowanie ewentualnych pobudek kierujących żebrzącym. Zarówno naciągacze, jak i potrzebujący wyciągali „przeciw” turystom oręż, który nie dawał możliwości jakiegokolwiek obrony. Tym orężem była świadomość, że jako obcy przybywamy do kraju, w którym jesteśmy gośćmi, winnymi wdzięczność i szacunek swoim „gospodarzom”. Ważna stawała się również symbolika danego miejsca. Czy w stolicy katolickiego świata, centrum pątniczym i pielgrzymkowym godzi się odmówić jałmużny? Każdy Polak musiał rozważyć te kwestie zgodnie z własnym sumieniem, które nie zawsze w tym przypadku mogło iść w parze z rozsądkiem i trzeźwym myśleniem. Impas sytuacji wydawał się nie do przekroczenia. Jak stwierdziła Łucja Rautenstrauch w przypadku żebractwa rzymskiego: *Rząd i duchowieństwo nieprzeciwią się temu [tj. jałmużnie i żebractwu], znajdując, że to miłosierdzie w sercach obudza i do dobroczynności nakłania, w czym z siebie pierwszy dają przykład. Cudzoziemcy, znudzeni, także dają, broniąc się od napaści, a Włochy, przez świątobliwy zabobon. Zdaje im się że jałmużna grzech jaki zmaże, lub szczęście przyniesie*<sup>14</sup>. Każdy – świadomie bądź nie – dokładał swoją cegiełkę, pielęgnując jedno z najbardziej rażących zjawisk w ówczesnej rzeczywistości krajów włoskich.

Fizjonomia żebraka znajdowała się na jednym z dwóch skrajnych biegunów. Był brudnym nędzarzem w łachmanach, nierzadko kaleką, człowiekiem wątłym, słabym<sup>15</sup>. W przypadku ludzi naprawdę potrzebujących obraz taki nie mógł szczególnie dziwić. Zaskoczeniem okazywało się spotkanie z człowiekiem zadbanym, niemalże galantem. W takim wypadku podróżnik miał do czynienia albo z naciągaczem, albo z *lazaronem*<sup>16</sup>.

<sup>14</sup> Ł. Rautenstrauch, op. cit., t. II, s. 92, 93; GW, 1827, nr 22.

<sup>15</sup> W poruszający sposób swoje wrażenia w tej mierze opisała Maria Wirtemberska: *Nie tylko wiele w nich [miastach włoskich] żebraków, lecz można mówić, że cała ludność jedynie z żebraków się składa – i z okropnych żebraków, brudniejszych, nędzniejszych, bardziej schorzowanych, jak gdziekolwiek u nas! [...] pod cieniem katalpów, koło mirtowego płotu, otoczonych girlandami z winogron, i pod tym różowym niebem zdaje się rzeczą przeciw naturze tyle odrażających kalectw, chorób i tyle nędzy w najszeptniejszej postaci co chwilę spotykać!* – M. Wirtemberska, *Niektóre zdarzenia, myśli i uczucia doznane za granicą*, oprac. A. Aleksandrowicz, t. II, Warszawa 1978, s. 129.

<sup>16</sup> Nawet jeśli wygląd zewnętrzny odbiegał od wyobrażenia typowego ulicznego eleganta, barwność i intrygująca aparycja lazaronów natychmiast przykuwała uwagę cudzoziemca:

*Lazaroni* reprezentowali odrębne zjawisko, na które zwracali uwagę Polacy<sup>17</sup> – swoisty południowowłoski twór społeczno-kulturowy. Na poły żebrak, na poły człowiek wolny, nieprzypisany do nikogo i do niczego, wyglądem znacznie odbiegający od klasycznego wzoru biedaka, reprezentujący pewien model mentalnościowy i osobowościowy. Na ulicy mógł wylądować z powodu igraszki losu, zdarzało się jednak, że wybór tego typu egzystencji był świadomy. Antoni Karśnicki słusznie określił ich mianem *najciekawszej klasy ludzi w Neapolu*, pisząc dalej: *Nie jest to gmin ostatni, i owszem najpierwszy podobno z gminu [...] Nazywają ich Banchierami, że całym domem ich są ławki – w istocie śpią i mieszkają na ulicach, kiedy mają grana na jutro, dziś nic nie robią, łagodne niebo i morze żywi ich bez kosztu – mało mają ale też mało potrzebują*<sup>18</sup>. *Lazaronowi* najbliższe było to typu miejskiego włóczęgi, w jego postawie doszukamy się szczerzej celebracji życia, bez troski dalekiej od przytłaczającego marazmu dotyczącego ludzi bezdomnych, nędzarzy. Swoją postawą próbował wykazać, że jest panem własnego losu, a troska o dzień jutrzejszy nie przesłoni mu radości z chwili obecnej<sup>19</sup>. Zawsze znajdzie się życzliwa dusza, która podsunie monetę albo coś do zjedzenia. Znajome miejskie ulice, lokalne nabrzeże i oswojone twarze pozwalały mieć nadzieję, że nie zostanie sam w niedoli, dawały poczucie bezpieczeństwa i przynależności.

*Lazaron* nie był bezdomny w sensie symbolicznym. Jego domem stawało się rodzinne miasto i ulice, na których przyszło mu żyć i zapewne przyjdzie dokonać żywota. Podejmował się różnych zajęć dorywczo, z potrzeby chwili<sup>20</sup>. Nie był przywiązany do materialnego dobytku, pędził żywot w towarzystwie swoich pobratymców, a nierzadko całkiem licznej rodziny. Żebractwo w jego wydaniu nie było jedyną możliwością, celem egzystencji. On ewentualnie wy-

---

*Rysy ruchu najżywszego, oczy bystre, harmonijne mowy neapolitańskiej dźwięki [...]. W ich lichem, różnobarwnem, wiszącym ubraniu, które zaledwo odzież zwać, jakaś jest narodość malownicza; zostają zawsze w miejscu (bo gdzież neapolitańskie upatrzeć niebo?), nie koczują po różnych miejscach, inaczej możnaby ich nazwać południowemi Cyganami. – F. Wołowski, *Podróż do Szwajcarii i Włoch rozpoczęta w 1825 roku*, Paryż 1845, s. 252.*

<sup>17</sup> *Lazaron* (wł. *lazzarone*) – określenie włóczęgi, bezdomnego, żyjącego z dorywczych prac i żebraniny.

<sup>18</sup> B. I. L. Orański, *Wspomnienia z Włoch i Szwajcarii z podróży odbytych w latach 1832–1839*, t. II, Poznań 1842, s. 19–20; Ł. Rautenstrauch, op. cit., t. II, s. 153–154.

<sup>19</sup> F. Wołowski, op. cit., s. 251–252; Ł. Rautenstrauch, op. cit., t. II, s. 151–152.

<sup>20</sup> *Lazzaroni po obiedzie nieznajdzie cię godnym pracy przemówienia słów parę, i tylko ręką okaże żebyś mu dał pokój. Ale za to gdy mu zabrakło, lub przewiduje że może mu zabraknąć obiadu, cóż to za żwawość? jaka energia! jaka siła! kufer na czterech ludzi u nas za ciężki, jak arkuś papieru na głowę zarzuci; a na czaszce go ustaliwszy, w ręce weźmie tłumok, worki, parasole, i na drugi koniec miasta śpiewając zaniesie. – Ł. Rautenstrauch, op. cit., t. II, s. 150.*

bierał jałmużnę jako jedną z metod zapewnienia sobie dziennego utrzymania i wyżywienia. Miał swój kodeks, niepodporządkowany prawom narzuconym odgórnie. Zbiór zasad tej niesformalizowanej społeczności potrafił uwzględnić dobro ogółu czy pojęcie sprawy honorowej: *Leniwy z rozkoszy, dzielny z kaprysu lub zapału, nie poprowadzisz go do boju ani honoru wyobrażeniem, którego on nie rozumie, ani złotym krzyżem tegoż honoru dotykającą oznaką, ni dostojnością ni bogactwem, bo on nie dba o nic.[...] Ale gdy w 1790 roku francuskie przysunęły się wojska, a powiedziano iż to jest bezbożnych horda, chcących wyrządzić krzywdę Ś. Januaremu [...] lazzaroni powstałi; przez trzy dni bronili przeciw dzielnemu Rzeczypospolitej wojsku bram stolicy swojej, zdrojami krwi zdobycie ich okupić mu zmusili*<sup>21</sup>. Z drugiej jednak strony w środowisku lazaronów odnajdziemy liczne przypadki naciągaczy, ludzi namolnych, zaniebanych. Bez wątplenia owa specyficzna grupa społeczna wzbudzała żywe zainteresowanie i mieszane emocje. Obok neutralnych, a nierzadko życzliwych komentarzy natrafimy na uwagi jednoznacznie krytykujące zjawisko<sup>22</sup>.

Żebractwo w krajach włoskich budziło silne uczucia. Polacy zwracali uwagę na brak możliwości rozwiązania tego problemu, bierność władz oraz społeczną akceptację. Stosunek do tego zjawiska cechowała niezwykle krytyczna postawa, czasem niewiele mająca wspólnego ze współczuciem<sup>23</sup>. Specyficzny rys, zresztą nie tylko włoskiego żebractwa, stanowił bowiem fakt, iż wiele osób należących do tej grupy liczyło na łatwy zarobek, niejednokrotnie odrzucając propozycje pomocy innej niż finansowa<sup>24</sup>. Jednakże prawdziwa nędza, niedostatek czy kalectwo stanowiły realny problem, dostrzegalny wyraźnie chociażby w Neapolu. Niektórzy podejmowali próby porównania biedy włoskiej z jej europejskimi odpowiedniczkami. Działania takie miały przede wszystkim uwydatnić indywidualny rys tego zjawiska na obszarze Italii. Zygmunt Krasieński uważał, że nędza południowowłoska egzystuje w zgodzie z pierwotnym rytmem natury i nie można jej porównywać z biedą przemysłowego Londynu, na którego przykład się powoływał. Żebrakowi z Neapolu codziennie towarzyszy pragnienie przeżycia kolejnego dnia, przetrwania, natomiast

<sup>21</sup> Ibidem, t. II, s. 152.

<sup>22</sup> *Bez przytułku i zatrudnienia, błakając się dniem i nocą po ulicach, które razem są ich mieszkaniem, naprzykrzaniem się swoim, wielkim dla obcych są ciężarem.* – A. Grabowski, *Cuda i osobliwości natury w różnych znajdujące się krajach*, t. I, Berdyczów 1825 [brak paginacji].

<sup>23</sup> M. Wirtemberska, op. cit., s. 129.

<sup>24</sup> E. Krasieńska, *Świadek epoki. Listy z lat listopad 1835–czerwiec 1848*, t. I, oprac. Z. Sudolski, przeł. Z. Sudolska, Warszawa 1995, s. 394, E. Krasieńska do A. Potockiej, Rzym 18 V 1848; Ł. Rautenstrauch, op. cit., t. II, s. 92–93.



jego angielski odpowiednik porzucił zdaniem poety nadzieję, co uważał on za straszniejsze od samej nędzy<sup>25</sup>. Tworzący swoistą mikrospołeczność, uznawani byli za element miejscowego folkloru, swoistą atrakcją turystyczną: *Lazzaroni należą do tych ciekawości, o jakich nasze wnuki z książek już tylko dowiadywać się będą. Pilno mi też było przybywając do Neapolu poznać tę istotę nienależącą do żadnej hierarchii cywilizowanego świata [...] Leniwy z rozkoszy, dzielny z kaprysu lub zapału, ni poprowadzisz go do boju ani hono-ru wyobrażeniem, którego on nie rozumie [...] ni dostojnością, ni bogactwy, bo on nie dba o nic. Jemu tylko trzeba słońca, powietrza i morza*<sup>26</sup>.

Włoscy żebracy nie prowadzili życia nomadów. Egzystencja zamykała się w rejonie rodzinnej wioski, kilku, kilkunastu ulic miasta. Postaci utrwalone w źródłach prowadziły statyczny model egzystencji. Przedstawiciele tej grupy nie wędrowali za cudzoziemcami, wiedząc, że po jednych zjawią się następni. Polacy opisywali żebractwo w miejscach będących głównymi punktami na peregrynackim szlaku, trudno więc stwierdzić, czy problem biedy był równie namacalny w rejonach niebędących w sferze zainteresowań obcokrajowców. W przypadku biedy związanej z klęską nieurodzaju, brakiem pracy czy chorobą problem żebractwa pojawiał się w każdym zakątku Półwyspu na różną skalę.

Bieda na Półwyspie Apenińskim w XIX w. przybierała różne szaty. Na swoich sztandarach będą ją nieśli bryganci w latach sześćdziesiątych XIX stulecia. W kufrach, tobołkach i walizkach pod koniec wieku przywiozą ją ze sobą do Ameryki imigranci z Południa. Z nadzieją na jej symboliczne spalenie i rozrzucenie popiołów na ziemi obiecanej dla nich i im podobnych ze wszystkich zakątków Europy.

<sup>25</sup> *Widok ich nędzy dzikiej znośniejszy jeszcze od wrażenia, jakie wywiera nędza wśród cywilizacji, doszłej najwyższego szczebla porządku i samolubstwa. Tu żebracy pod błękitem nieba biegną, krzyczą, wyciągają dłonie [...] ale żaden z nich, jak w Anglii, jak w Londynie, nie usiądzie zgłodniały na ziemi i pisać nie będzie ostatkiem sił: Starvation come.* Zob. Z. Krasieński, *Z sycylijskiej podróży*, wstęp M. Śliwiński, Gdańsk 1983, s. 33–34, Z. Krasieński do D. Potockiej, Messyna 30 IV 1839.

<sup>26</sup> Ł. Rautenstrauch, op. cit., t. II, s. 152. W drugiej połowie wieku, po zjednoczeniu kraju, dostrzega się zmniejszenie procederu. Piemontska administracja w ramach scalania społeczno-politycznego kraju próbowała uporać się ze swoistym symbolem południowego stosunku do wszelkiej władzy, nakazów i norm. Niemniej jednak, zjawisko żebractwa przewija się w relacjach do końca stulecia. Zob. D. Gilmour, *The pursuit of Italy. A history of a land, its regions and their peoples*, London 2012, s. 238–251.

**THE PHENOMENON OF MENDICANCY IN ITALY, AS OBSERVED BY  
THE POLISH TRAVELERS DURING THE FIRST HALF  
OF THE NINETEENTH CENTURY.**

**Summary**

Article brings the issue of medicancy in Italy during the first half of the nineteenth century, as seen from the perspective of Polish travelers. The author has attempted to depict the scale of the problem by focusing on its specific features. The sources for this paper consist of printed and hand-written reports, epistolary and travel diaries. The author described most characteristic opinions, insights, and ideas related to the scale of the phenomenon, and distinguished its social, political and economic causes.